



Maria Tomczak
(Gniezno)

TIEGENHOF – ZAPOMNIANA HISTORIA GNIEŹNIEŃSKIEJ DZIEKANKI

Enno Schwanke, *Die Landesheil- und Pflegeanstalt Tiegenhof. Die nationalsozialistische Euthanasie in Polen während des Zweiten Weltkrieges*, Peter Lang GmbH Internationales Verlag der Wissenschaften, Frankfurt am Main 2015, 147 s.

Opracowanie, autorstwa młodego niemieckiego historyka Enna Schwankego, poświęcone jest pseudoeutanzji chorych psychicznie w Kraju Warty na przykładzie zakładu psychiatrycznego Dziekanka/Tiegenhof. Praca ukazała się w ramach serii „Zivilisation & Geschichte”, której wydawcami są Ina Ulrike Paul i Uwe Puschner. Jest to opracowanie historyczne oparte na mało dotychczas wykorzystanych źródłach: materiałach procesowych zebranych przeciwko osobom związanym z zakładem Tiegenhof, takich jak protokoły przesłuchań świadków (przede wszystkim polskiego personelu), notatki prokuratorskie, akta procesowe. Większość z tych dokumentów jest rezultatem działalności powołanej w grudniu 1958 r. Centrali Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych (Zentrale Stelle der Landesjustizverwaltung zur Aufklärung nationalsozialistischer Verbrechen) w Ludwigsburgu. Badania podjęte przez Enna Schwankego są pierwszą w literaturze naukowej próbą przybliżenia całej historii Dziekanki/Tiegenhofu, wychodzącą poza zagładę pacjentów z początku wojny.

W dwu wstępnych rozdziałach Autor ukazał debaty toczone w przedwojennych Niemczech na temat „życia niewartego przeżycia” (*lebensunwertes Leben*) oraz zanalizował instytucje, na których zlecenie w pierwszych miesiącach wojny wymordowano polskich pacjentów szpitali psychiatrycznych w Kraju Warty. O ile pierwsza kwestia ma charakter wtórny (jest oparta na już istniejącej literaturze i nie wnosi niczego nowego), o tyle druga jest interesująca, zwłaszcza dla polskiego czytelnika. Enno Schwanke, odwołując się do dokumentów archiwalnych, wykazał bowiem w sposób dość przekonujący, że organizatorem akcji mordowania pacjentów zakładów psychiatrycznych w Kraju Warty był jego gubernator Artur Greiser i podporządkowany mu samorząd, a nie – jak zwykle się przyjmować – centrala Akcji T4 w Berlinie czy dowództwo SS. Ambitny Greiser

stworzył wzorcowy okręg (*Mustergau*), w którym na własną rękę wdrażał wszystkie założenia ideowe narodowego socjalizmu. A ponieważ jednym z nich było wyeliminowanie osób psychicznie chorych, stworzył w tym celu odpowiednie instytucje. W ramach samorządu powstał wydział pod enigmatyczną nazwą Opieka zdrowotna i ćwiczenia fizyczne (*Gesundheitswesen und Leibesübungen*), którego szefem został dr Hans Friemert. W ramach wydziału utworzono Centrum ds. przenoszenia chorych (*Zentrale Stelle für Krankenverlegung*), odpowiedzialne za przygotowanie i przeprowadzenie akcji mordowania pacjentów szpitali psychiatrycznych oraz tajne biuro Urzędu Stanu Cywilnego, którego zadaniem było wystawianie fikcyjnych aktów zgonu pacjentów. Najpóźniej w grudniu 1939 r. – zdaniem Schwankego – również na polecenie Greisera, powstał niewielki oddział specjalny SS, pod komendą Herberta Langego, bezpośredniego wykonawcy akcji pseudoeutanzji nie tylko w Kraju Warty. Omawiając strukturę organizacyjną aparatu nazistowskiego, powołanego w celu mordowania pacjentów, Autor wskazuje przede wszystkim na względy ideologiczne i osobiste ambicje Greisera. Umyka mu jednak w znacznej mierze aspekt praktyczny: potrzeba pozyskania budynków dla wojska i SS oraz przygotowania tymczasowych kwater dla Niemców mających, na mocy układu z ZSRR, przybyć ze wschodu. To mieszanina wszystkich wymienionych motywów skłoniła władze niemieckie do pośpiechu w tej sprawie.

Pierwsza część zagłady pacjentów Dziekanki jest znana i opisana także w literaturze polskiej. Najbardziej miarodajną pozycją wydaje się raport napisany zaraz po wojnie przez polskiego lekarza Jana Gallusa. Na dokument ten powołują się zarówno autorzy polscy, jak i niemieccy. Wykorzystuje go także Enno Schwanke. Zagładę ukazuje na tle historycznym. Opisuje zatem powstanie Zakładu w latach 1891-1894, jego przejście w 1919 r. przez Polaków i przekształcenie pod dyrekcją Aleksandra Piotrowskiego (a nie Pietrowskiego, jak mylnie podaje) w jeden z najlepszych w Europie. W Dziekance usunięto kraty z okien i zaniechano metod terapeutycznych opartych na przemocy. Wielu chorym umożliwiono pracę. Wpłynęło to na zdecydowany spadek śmiertelności pacjentów, czyniąc z Dziekanki jeden z najlepszych zakładów w Polsce, a może nawet w Europie. Taki sposób funkcjonowania utrzymał się po śmierci Piotrowskiego w 1934 r., gdy dyrektorem Dziekanki został Ślązak Wiktor Ratka.

Ten sam Ratka we wrześniu 1939 r. przeżył zadziwiającą metamorfozę. Uznał się za Niemca i został gorącym orędownikiem zabijania osób psychicznie chorych. Pozostał dyrektorem szpitala, a z czasem stał się też współpracownikiem Akcji T4. Pacjenci Dziekanki zostali podzieleni na grupy narodowe, które – początkowo z wyłączeniem Niemców – wysyłano kolejno na śmierć. Żadnego zna-

czenia nie miały przy tym względy medyczne czy też zdolność poszczególnych chorych do pracy. Pierwsze transporty z grudnia 1939 r., obejmujące głównie pacjentów pochodzenia żydowskiego, skierowano do Poznania, gdzie pacjenci byli gazowani w utworzonej w dawnym pruskim Forcie VII komorze. Tam po raz pierwszy pojawił się przedstawiciel Akcji T4. Celem wizyty nie była jednak selekcja chorych ani nadzór nad ich zabijaniem, ale sprawdzenie skuteczności komory gazowej w procesie swoiście pojmowanej „racjonalizacji” zabijania.

Na początku 1940 r. pojawiły się „mobilne komory gazowe”, czyli samochody, którymi wożono pacjentów do pobliskiego lasu. Schwanke ukazuje proces „udoskonalania” tych pojazdów – pierwszy, podobny do wozu meblowego, stał w lesie, do którego ciężarówkami przywożono pacjentów. Tam byli oni mordowani za pomocą tlenu węgla. Potem skonstruowano pojazdy, w których zarówno przewożono, jak i zabijano pacjentów, a w końcu takie, w których do mordowania używano spalin. Te ostatnie zostały użyte do zabicia na początku lipca 1940 r. kolejnych pacjentów, uznanych przez personel medyczny zakładu za nieuleczalnie chorych. Wątpliwości budzi przy tym hipoteza Autora, jakoby dopiero wtedy pojawił się wielokrotnie przez świadków wspominany pojazd z napisem *Kaisers Kaffeegeschäft*. O pojeździe z takim napisem wspominali bowiem także świadkowie z Kościana, gdzie Zakład Psychiatryczny został opróżniony już 22 stycznia 1940 r. Wydaje się zatem, że mogło istnieć więcej samochodów z takim właśnie napisem, co służyło z jednej strony zakamuflowaniu całej akcji, a z drugiej uspokojeniu pasażerów, przekonaniu ich, że chodzi o zwykły transport.

Prawdopodobnie już w styczniu 1940 r. zapadła decyzja, że zakład psychiatryczny pod Gnieznem ma nadal pełnić dotychczasową rolę i przyjmować chorych psychicznie. Od tego momentu Dziekanka zmienia się w Tiegenhof, który – przynajmniej początkowo – był nie tylko zakładem psychiatrycznym. Znaczna część budynków została bowiem przeznaczona na inne cele. Jednym z nich było utworzenie obozu przejściowego dla niemieckich przesiedleńców z krajów bałtyckich. Na terenie zakładu zakwaterowano też 92 esesmanów.

Dalsza historia Tiegenhofu jest właściwie w Polsce nieznana. Wielką zasługą Autora jest próba jej zrekonstruowania w stopniu, na jaki pozwalają wykorzystane przez niego dokumenty. Wynika z nich, że po wymordowaniu pacjentów zakład dość szybko ponownie się zapełnił. Przybywali chorzy psychicznie Niemcy z krajów bałtyckich, których liczbę szacuje się na ok. 700 osób. Przyjmowano też nowych pacjentów polskich i przywożono Niemców z likwidowanych zakładów na zachodzie kraju. Polski personel został już wcześniej w znacznej mierze zastąpiony niemieckim. Pozostających w zakładzie nielicznych polskich pielęgniarzy i pielęgniarki przeniesiono na stanowiska salowych i zastraszone.

Prześledzenie losów pierwszych pacjentów Tiegenhofu jest niezwykle trudne. Tylko część pozostała bowiem w Zakładzie, pozostałych przewieziono dalej. Rekonstrukcję utrudnia dodatkowo fakt, że Tiegenhof wyznaczony został przez centralę T4 na miejsce fikcyjnego pobytu pacjentów z innych zakładów Kraju Warty. Byli z reguły mordowani w okolicy swoich zakładów. Do Gniezna trafiały tylko ich dokumenty, tu też sporządzano fikcyjne akty zgonu. W celu zmylenia czujności rodzin urządzono nawet na zakładowym cmentarzu fikcyjną kwaterę z równie fikcyjnymi nagrobkami. Za opiekę nad nimi rodziny musiały płacić po 10 marek rocznie. A ponieważ nagrobki nie zawierały nazwisk pacjentów, a jedynie numery, za jeden nagrobek pobierano pieniądze od wielu rodzin. Na tym samym cmentarzu chowano też zmarłych pacjentów Tiegenhofu. Nie byli już – w związku z oficjalnym zakończeniem akcji eutanazji – poddawani gazowaniu, ale zabijani w inny, nie mniej perfidny sposób.

Metodą dominującą stało się zaniedbywanie i niedokarmianie. Chorym podawano też leki, które powodowały śmierć. Specyfiki te otrzymywano na zamówienie z berlińskiej centrali Akcji T4. Działania te nasiliły się – jak wynika z zeznań świadków – od końca sierpnia 1941 r., kiedy Ratka wyjechał do centrali T4, a jego miejsce zajął Niemiec bałtycki Władimir Nikolajew. Nowy dyrektor Zakładu był fanatykiem nazistowskim i polakożercą. Polski personel traktowany był jeszcze gorzej niż za czasów Ratki. Drastycznie pogorszyła się też sytuacja pacjentów. Ich zabijanie stało się codziennością. Z zeznań szpitalnego grabarza wynika, że w 1942 r. odbywało się 60-80 pogrzebów dziennie. Autor wspomina przy tym o specjalnej trumnie, w której przenoszono zwłoki na miejsce pochówku i którą po otwarciu dna i opróżnieniu nad dołem przynoszono z powrotem. Wydaje się, że Enno Schwanke zasugerował się tu trumną stojącą w zakładowej izbie pamięci w Dziekance. Ekspонат ten pochodzi jednak z czasów przedwojennych i nie ma dowodów, że był używany w czasach Tiegenhofu.

W 1943 r. do Tiegenhofu powrócił Ratka. W tym czasie Zakład zaczął przyjmować więcej pacjentów ze Starej Rzeszy. Przywożono chorych z Westfalii, Nadrenii, Saksonii i innych części Niemiec. Ich przyjazdy spowodowane były przystosowaniem zakładów psychiatrycznych do przyjmowania mieszkańców zbombardowanych miast. Zachowane dokumenty nie pozwalają jednoznacznie ustalić liczby ani losów tych pacjentów. Wydaje się jednak, że Schwanke słusznie podejrzewa, że celem przewożenia ich tak daleko na wschód było wyniszczenie. Potwierdza to Hainz Faulstich, który w swej książce o głodzonych na śmierć pacjentach zakładów psychiatrycznych napisał, że pod koniec wojny śmiertelność wynosiła przeciętnie 80%¹. Warto w tym miejscu dodać też informacje

¹ H. Faulstich, *Hungersterben in der Psychiatrie 1914-1949. Mit einer Topographie der NS-Psychiatrie*, Freiburg 1998, s. 410.

podaną przez innego niemieckiego autora. Götz Aly, w swej książce z 2013 r., powołując się na dokument z niemieckiego Archiwum Federalnego, napisał, że w wielu zakładach psychiatrycznych budowano wtedy baraki służące jako dodatkowe miejsce przetrzymywania przeznaczonych na śmierć pacjentów. W Tiegenhofie miały powstać dwa takie baraki². Zwiększyło to zapewne liczbę przyjmowanych i mordowanych pacjentów.

W odniesieniu do wielu elementów działalności Tiegenhofu brakuje informacji. Schwanke wspomina o oddziale dziecięcym, przyznaje jednak, że nie znalazł dokumentów informujących o liczbie i losach małych pacjentów. Jeśli jednak wziąć pod uwagę charakter działalności Tiegenhofu, to należy się spodziewać, że były one równie smutne, co pozostałe.

Autor nie wspomina natomiast o utworzeniu w Tiegenhofie specjalnego oddziału dla „aspołecznych” gruźlików. Na podobne oddziały trafiali w całej Rzeszy chorzy na gruźlicę niechcący lub niemogący poddać się surowemu reżimowi terapeutycznemu. Także oni uznawani byli za element zbędny, wręcz niebezpieczny, dla niemieckiej wspólnoty narodowej i skazani na śmierć. Zdaniem G. Aly’ego decyzja o utworzeniu takiego oddziału w zakładzie pod Gnieznem zapadła już na początku 1942 r.³

We wrześniu 1944 r. działalność Zakładu została rozszerzona. Do Tiegenhofu zaczęto bowiem zwozić chorych robotników przymusowych ze Wschodu i z Polski. Nowy oddział objął swym zasięgiem trzy prowincje: Kraj Warty, Gdańsk i Prusy Zachodnie oraz Prusy Wschodnie. W rozporządzeniu ministerstwa spraw wewnętrznych mowa była o „chorych psychicznie”. W rzeczywistości jego ofiarami stali się wszyscy cudzoziemscy pracownicy z jakich względów niezdolni do dalszej pracy. Jeśli w ciągu sześciu tygodni pobytu w Zakładzie nie stawali się „przydatni”, poddawano ich „eutanzji”. Także w tym przypadku brakuje danych. Nie wiadomo, ile osób przywieziono do Tiegenhofu, ani ile utraciło tu życie.

Luki w dokumentacji, brak żyjących świadków, którym można by zadać konkretne pytania, uniemożliwiają dokładną rekonstrukcję działalności Tiegenhofu. Nie potrafimy też określić liczby jego ofiar. Enno Schwanke szacuje ją na około 5 000. To dużo więcej, niż przyjmowano dotąd. Liczbę tę dałoby się przynajmniej do pewnego stopnia zweryfikować, jedynie badając listy przewozowe. Jest to praca żmudna, ale może 70 lat po wojnie warto ją podjąć.

² G. Aly, *Die Belasteten. „Euthanasie” 1939-1945. Eine Gesellschaftsgeschichte*, Bonn 2013, s. 257 i n. Praca ukazała się właśnie w języku polskim w Wydawnictwie Czarne i tłumaczeniu Victora Grotowicza pt. *Obciążeni. „Eutanazja” w nazistowskich Niemczech*.

³ *Ibidem*, s. 237.

Reasumując, recenzowana praca jest pozycją godną polecenia. Mimo pewnych słabości (do których należy nazbyt kategoryczne forsowanie własnych ocen) praca stanowi bez wątpienia dobry początek dalszych badań nad wojennymi dziejami Zakładu Psychiatrycznego Dziekanka. Należy mieć nadzieję, że do debaty naukowej na ten temat włączą się także polscy historycy.